NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIII. — Luty 1916. — Nr. 2.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.



Nasza prośba!

Szan. Czytelników, zwłaszcza dawniejszych, którym przesyłamy jeszcze ten 2-gi numer „Nowego Dzwonka“, usilnie prosimy, aby zechcieli rychło nadesłać prenumeratę, jeżeli pragną dalej nasze pismo otrzymywać.

Prenumerata wynosi na cały rok — jak wiadomo — tylko: **2** kor. **50** hal., a na taką kwotę, przy dobrej woli, nawet i ubogi Czytelnik zdobyć się może.

Powtarzamy jednak, że tą nader niską prenumeratą, wyżej wymienioną — nie dadzą się pokryć wszystkie koszta wydawnictwa „Nowego Dzwonka“, przy dzisiejszej wielkiej drożyźnie papieru, druku itd.

Prosimy przeto życzliwych nam Czytelników, **aby zechcieli dołączać do prenumeraty „naddatki“** na fundusz prasowy dla „Nowego Dzwonka“. Niech ofiaruje każdy, na ile go stać. — Kto da więcej, tem lepiej przysłuży się pismu i dopomoże do jego podtrzymania.

Prosimy także o **zachęcanie znajomych** i sąsiadów do prenumerowania „Nowego Dzwonka“. Szan. Czytelnicy widzą zapewne, że pismo nasze służy dobrej sprawie, bo zdrowej oświacie ludowej — więc kto się stara o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ i nakłania drugich do prenumerowania tego pisma, ten razem z nami pracuje dla oświaty ludu, dla dobra swych bliźnich.



Rocznik XXIII. Kraków 1. Lutego 1916. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI **RAZ** W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA **1-go.**

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 2 kor. 50 hal. — półrocznie: 1 kor. 25 hal. — Do Niemiec na rok: 3 kor. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 20 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Jednym cześć — drugim hańba!

Kilka uwag na czasie.

Niedawno temu pisały gazety o nader pięknym i szlachetnym postępku niemieckiej hrabiny Herberstein ze Styryi. Można ta pani ofiarowała uchodźcom polskim z Galicyi na schronienie dla nich chwilowe swój uroczy zamek Wurmberg, a nadto zajęła się losem dwojga sierot polskich, które na tułactwie straciły swoje matki. Obie te sieroty karmiła hrabina Herberstein własną piersią obok swojego synka.

I czyż to nie piękny uczynek? Nie tylko piękny, ale rzewny i prawdziwie chrześcijański, a świadczący, że jeszcze są dobrzy ludzie na świecie, co mają serce czułe dla nędzy bliźniego.

Nie brak takich ludzi i w naszem społeczeństwie miejskiem i wiejskiem. Nie tylko bogacze, ale i ubodzy dzielą się czem mogą z biedakami.

Podawane w gazetach spisy datków na rzecz ofiar wojny, lub na legiony, wykazują nazwiska z różnych sfer społeczeństwa, a często, dzięki Bogu, dość często, spotkać tam można i gminy wiejskie.

Wieś: Rzęsna polska pod Lwowem złożyła tysiąc koron na rzecz legionistów polskich. Inne znowu wsie złożyły znaczne datki na głodnych w Warszawie, inne na różne nieszczęśliwe ofiary wojny.

I to jest rzeczą piękną i godną pochwały. Jeżeli kiedy, to zwłaszcza dziś, potrzeba nam okazać czynami miłosierdzia, że-

śmy chrześcijanami. Więcej jak modlitwa znaczą wszelkie uczynki dobre, bo nie ten, który mówi: Panie, Panie, ale ten, kto spełnia wolę Ojca niebieskiego, ten jak głosił nasz Zbawiciel — wejdzie do Królestwa Bożego.

Cześć więc się należy tym, co uczynkami miłosierdzia ocierają łzy nieszczęśliwym i potrzebującym, cześć im, bo takimi postępkami dają świadectwo, iż przykazanie Chrystusowe ma u nich znaczenie, że więc żyje między nimi Chrystus, który powiedział, że cokolwiek dobrego uczynimy bliźnim, Jemu to czynimy.

Ale, jak wśród najpiękniejszej pogody, zjawiają się chmurki i chmury na niebie, tak i teraz wśród wielu chwalebnych i pięknych wymów, zdarzają się wypadki, które wcale nie przynoszą chluby społeczeństwu naszemu i Wierze Chrystusowej.

Do takich, którzy nie mają w sobie ducha Chrystusowego należą dziś przedewszytkiem ci, co to tylko myślą o tem, jakby siebie zbogacić, a wyzyskać drugich. Są to kupcy - lichwiarze, ukrywający towary na czas większej drożyzny, lub podnoszący ceny ich do coraz większej wysokości.

Smutna rzecz, że nie tylko wśród żydów, ale i pośród chrześcijan są tacy lichwiarze bez sumienia, bez serca, bez czci, bez wiary. Są to prawdziwi rozbójnicy, dla których bogacenie się kosztem nędzy bliźnich, jest jakby celem życia.

Prawda, że wśród żydów jest takich lichwiarzy nieporównanie więcej, jak pośród chrześcijan, ale już to samo jest hańbą dla chrześcijaństwa, że w swem gronie mieści ono takich ludzi bez serca.

Nie mniejszą hańbę przynieśli chrześcijaństwu i społeczeństwu naszemu ci robotnicy po miastach i ci wieśniacy po wsiach, którzy w czasie najazdu moskiewskiego razem z wrogami grabili mienie swoich spółziomków.

Było już w sądach naszych sporo rozpraw przeciw takim spólnikom najezdzców moskiewskich, a rozprawy te zaszczytu naszemu narodowi wcale nie przynoszą, przeciwnie ujmą są dla niego i splamiły bardzo stan włościański.

Więc tym, co się bogacą niesumiennie kosztem swych bliźnich i tym, co byli spólnikami grabieżców moskiewskich, tym wszystkim hańba!

Hańba i tym kobietom, które teraz upijają się po szynkach i karczmach, i ze sobą do karczmy dzieci swe prowadzą. Co to za matki! To nie matki, lecz pijanice i zabójczynie swych dzieci,

bo zamiast je strzedz od kieliszka, same swym złym przykładem wskazują im drogę do pijaństwa i występków.

Słychać, że po niektórych wsiach szerzy się bardzo wśród kobiet i młodzieży pijaństwo — a to jest smutnym znakiem wielkiego tamże upadku moralnego.

Tak strasznie Pan Bóg karze świat wojną obecną — a jednak ludzie jeszcze tego nie widzą i dalej Go obrażają, jakby chcieli ściągnąć na świat jeszcze większą karę! I kiedyż się upamiętają? *Gł. Sz.*

Główni winowajcy dzisiejszego krwi rozlewu.

Wojnę obecną z wszystkimi jej okropnymi skutkami, wywołała najpierw Serbia, względnie rząd serbski, który zapopocą wynajętych łotrów dopuścił się strasznego morderstwa na austryackim następcy tronu i jego małżonce. Udział rządu serbskiego w tej zbrodni nie ulega już dziś najmniejszej wątpliwości, bo są na to niezbite dowody.

Austro-Węgry zmuszone więc zostały przez ten ohydny postępek rządu serbskiego do wypowiedzenia Serbii wojny. Gdyby ta wojna ograniczyłaby się była do tych dwóch państw — a tak miało być w pierwszej chwili — dziś nie mielibyśmy wojny europejskiej. Serbia byłaby za swą zbrodnię już dawno ukaraną.

Ale Rosya, w której planach leżało od dawna zniszczenie Austryi, czekała tylko na sposobność uderzenia na Austryę, skorzystała przeto skwapliwie z wypowiedzenia wojny Serbii przez Austryę i stanęła nibyto w obronie Serbii, zagrażając jawnie wojną Austro-Węgrom, a tem samem i Niemcom, które z naszą monarchią pozostają w ścisłym sojuszu.

Uprzedzając napaść ze strony Rosyi, wypowiedziały jej wojnę — najpierw Niemcy a potem Austrya. Równocześnie także wypowiedziały sobie nawzajem wojny, Niemcy i Austrya: Francyi i Anglii, te zaś Niemcom i Austryi, i tak rozgorzał płomień strasznej wojny europejskiej.

Drugim tedy winowajcą tego pożaru wojny światowej jest Rosya, która podjudzała Serbię przeciw Austro-Węgrom i stanęła w obronie zbrodniarzy serbskich.

Ale Rosya sama nie byłaby się ruszyła do tej walki gdyby nie Francya i Anglia, które jej przyrzekły skuteczną pomoc, jako jej sprzymierzeńcy.

Trzecim tedy winowajcą strasznego krwi rozlewu jest Anglia i Francya, zwłaszcza Anglia, bo gdyby nie Anglia, toby i Francya była jeszcze siedziała spokojnie.

Uczciwsze dzienniki angielskie pisały zaraz przy wypowiedzeniu wojny przez Austryę Serbii, że Austrya ma zupełne prawo do ukarania Serbii, za jej straszną zbrodnię, a naród angielski nie ma żadnego interesu w tem, aby pomagać Rosyi do pomnożenia jej potęgi, a upadku Niemiec.

Dziennik „Daily News“ pisał nawet, że „rząd angielski przestrzegając neutralności, wyświadczy wielką przysługę ludzkości, a gdy tego nie zrobi, gdy pomoże Rosyi w tej wojnie, to ściągnie na siebie przekleństwo całej ludzkości!“

Niestedy, rząd angielski nie poszedł za tym głosem uczciwym, lecz złączył się z Rosyą i przyrzekł jej pomoc i dopiero teraz Rosya odważyła się stanąć jawnie po stronie Serbii, co się równało zapowiedzi wojny z Austryą.

Może więc i słuszność mają ci politycy, którzy twierdzą, że najgłówniejszą winowajczynią obecnej wojny jest Anglia, a obok niej stanęły potem Japonia i Stany Zjednoczone północnej Ameryki. Japonia bowiem dostarcza armat i amunicyi Rosyi — Stany Zjednoczone zaś zaopatrują w amunicyę Anglię, Francyę i Włochy.

Nie dziwimy się Japonii, bo to naród pogański, nie znający zasad nauki chrześcijańskiej — ale bolesnem bardzo jest, że Ameryka dla zysku pieniężnego przedłuża rozlew krwi ludzkiej w Europie wyrabianą przez siebie amunicyą.

Gdyby Japonia i Ameryka nie dostarczały amunicyi naszym nieprzyjaciołom, to jużby dawno było po wojnie, jużbyśmy mieli pokój upragniony.

Rzecz to przecież dziś całemu światu wiadoma, że Austrya i Niemcy są zwycięzcami, że dalsza wojna nic lub nie wiele może zmienić na korzyść drugiej strony, więc właściwie powinna strona przeciwna uznać się za pokonaną — i uznałaby się z pewnością — gdyby nie była podjudzana ciągle przez Anglię, i gdyby Japonia i Ameryka, a głównie Ameryka wstrzymała wyrób i dowóz amunicyi nieprzyjacielskiej stronie.

W Ameryce już się domaga wielu uczciwych obywateli zaprzestania przez fabryki wyrobu amunicyi dla Europy, ruch ten

przybiera coraz szersze kręgi, a dałby Bóg, aby był wnet uwieńczony pomyślnym skutkiem, bo wtedy nie długo czekalibyśmy na pokój.

Dopóki jednak Ameryka i Japonia dostarczać będą amunicyi naszym wrogom, dopóty krew lać się będzie, tysiące ludzi tracić będą życie a mienie ludzkie pójdzie dalej w gruzy i popiół.

JAK TO BYŁO WE LWOWIE.

(Przykre wspomnienia Samarytanki z czasów najazdu moskiewskiego).

Nie zapomnę nigdy tej uroczystej „chwili" — pisze w piotrkowskim „Dzienniku narodowym" pewna Królewianka, która była we Lwowie Samarytanką w szpitalu garnizonowym, kiedy przed kościołem OO. Bernardynów, wewnątrz którego nie wszyscy mogli się pomieścić, strzelcy nasi w szarych, jak ugor polskiej ziemi, mundurach, przyjmowali z rąk kapłanów ostatnią przed bliskim bojem Komunię.

Nie zapomnę również maleńkich kilkoletnich skaucików, którzy nie mogąc ze starszymi braćmi ruszyć „na Moskala", biegli w zbakierowanych kapeluszkach na dworzec, aby załatwić drobne usługi dla przejeżdżającego wojska.

Maleństwa te i strzelcy zginęli mi na długo z oczu w dniu 3 września 1914 r.

Tatarskie hordy Czeczeńców, Osetyńców, Czerkiesów, Turkmenów i kozaków zwaliły się na miasto, zamarłe w głuchej ciszy. Jeszcze mi widne w oczach żałobne choć białe flagi, znak pokornej niewoli. Jeszcze mi brzęczą w uszach dzikie tony mongolskich fujarek i furgają na wietrze czerwone kaptury szalejących w konnych przysiudach Gruzinów. Nietylko sklepy lecz i bramy domów były pozamykane i miasto sprawiało wrażenie cmentarza.

Nastały dni niewoli, gorsze, niż wyobrazić sobie można. Głód, przygnębienie i zgroza owładnęły wszystkimi. Setki żandarmów i szpiegów roiły się po ulicach. Z jakąś tępą rozpaczą oczekiwało się upadku Przemyśla, a mówiąc o Krakowie spuszczało się oczy, jak o mającym nastąpić zgonie ukochanej, beznadziejnie chorej istoty.

Wszystkie kościoły lwowskie, bez względu na zakaz władz rosyjskich, rozbrzmiewały codziennie po południu pokutnem pie-

niem: „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy“. Zniknęła różnica stanów, nie było ani „hrabiów“, ani „nadradców“. Wszyscy, powodowani jedną myślą, zaprzęgli się do znojnej pracy, bez względu na rangę, stopień wykształcenia, a nawet słabe zdrowie. Widziałam profesorów, rąbiących drwa na opał, widziałam kobiety, jeszcze przed kilku miesiącami wiodące życie bez troski, jak zakładały herbaciarnie i bez słowa skargi czy buntu marzły w ubogo urządzonych sklepikach. Damy z arystokracyi chodziły wśród ostrej zimy w wiatrem podszytych płaszczach, aby za grosz na futrach oszczędzony wykupywać pędzonych na Sybir żołnierzy.

Znałam ubogiego stróża z ulicy Łyczakowskiej Nr. 4, który bez względu na grożącą śmiercią odpowiedzialność, ukrył w suterenie 18 wykradzionych biedaków jeńców austryackich. Kiedy zapytałam, czem ich karmić będzie — wzruszył ramionami, mówił niefrasobliwie: „Taże nie turbuj się o to, po nocach będę robił w piekarni, a chleba im przyniosę; taże oni obcy, z dalekich gór za Galicyę bić się przyszli; nie dam ich na Sybir, a ty pani nie płacz, ino chybaj do żydów po przyodziewę, trza im mundury schować“.

I nie był to tylko odruch serca. Osiem miesięcy byłam pod zaborem rosyjskim we Lwowie; od czasu mego wyjazdu dzielny człowiek ukrywał ich przed policyą rosyjską, meldując jako rzeźników, piekarzy, z pomocą dobrych ludzi wyszukał im zajęcie, a dla kilku oficerów postarał się o przybory rysunkowe i warstat potrzebny do prac artystycznych. Święta Bożego Narodzenia obchodził uroczyście. Kupił nawet choinkę, a mnie kazał przynieść małe święte obrazki na pamiątkę, że to — mówił — biedakom „ichniego Christa“ przypomni. Kiedy go straszyłam, że Moskale już wiedzą o jego „barankach“, spluwał pogardliwie i mówił: „Ta co, raz człowiek umrzeć musi, a cóż to „oni“ szli na taniec?“

„Oni“ nie rozumieli dobrze co mówi gospodarz (bo byli Niemcami), chociaż gorliwie uczyli się po polsku z podręczników, jakie im znosiłam

Nie będę opisywała setki faktów podobnych, bo i miejsca ku temu niema i pióro moje niegodne, aby uczcić „Szarych Braci Albertów, których bohaterskie czyny muszą znaleźć poetów, którzy im zapewnią nieśmiertelną sławę“.

Z ruchu ludowego w Królestwie polskiem.

W grudniu roku ubiegłego złączyły się wszystkie organizacye ludowe w Królestwie polskiem i utworzyły jedną partyę pod nazwą: „Stronnictwo polskie“.

Do stronnictwa tego przystąpili ludowcy postępowi, których organem jest gazetka „Zaranie“, dalej „Związek chłopski“, skłaniający się ku skrajnej lewicy i narodowo-demokratyczny „Związek ludu polskiego“.

Program tego zjednoczonego „Stronnictwa ludowego“ opiera się na programie naszych ludowców z pod znaku Stapińskiego, a więc wszystko w nim jest, prócz ducha katolickiego.

Za lud uważa „Stronnictwo polskie“ nie tylko lud sam ale każdego, kto pracuje dla ludu na wsi, czy w mieście.

Stronnictwo dążyć będzie — jak zapowiada — do uzyskania pełni praw dla ludu, w tym celu żądać będzie zniesienia wszelkich przywilejów. Przedewszystkiem zaś stwierdza nowa partya ludowa, że najkonieczniejszą rzeczą jest zapewnienie ludowi warsztatu pracy, to jest ziemi, i utworzenie jak największej ilości gospodarstw rolnych, dalej zaokrąglenie osad małorolnych i wytworzenie obszaru, koniecznego do wyżywienia rodziny.

Stronnictwo sądzi, że potrzebna tu jest kolonizacya na gruntach zabranych swego czasu przez rząd rosyjski duchowieństwu i szlachcie. Do kolonizacyi zaś takiej wewnętrznej potrzeba pomocy państwa i utworzenia taniego kredytu.

Ponieważ państwo nie jest w stanie objąć wszystkich potrzeb ludu, więc „Stronnictwo polskie“ popierać będzie i rozwijać „Spółki ludowe“ spożywcze i rolne.

Nadto „Stronnictwo polskie“ zapowiada zakładanie Domów ludowych po wsiach, Kółek rolniczych i wogóle wszelkich instytucyj, podnoszących oświatę ludu.

Wszystkie te zapowiedzi są bardzo piękne i życzyć należy Stronnictwu, aby mogło je w czynie przeprowadzić. Ale jedna rzecz rzuca na całą tę robotę nie bardzo jasne światło. Stronnictwo mówi dużo o oświacie, o dobrobycie ludu — a ze sprawą religii załatwia się kilku zaledwie słowami.

„Uważając religię za ważny czynnik w życiu narodu“ — mówi odezwa Stronnictwa — „stoi Stronnictwo ludowe na gruncie tolerancyi“. I cóż to znaczy? Oto nic innego, tylko, że Stron-

nictwu wcale o religijność ludu nie chodzi, chce ono być tolerancyjnem, czyli na równi traktować chrześcijan i żydów, a więc i żydów wpuścić do Stronnictwa.

OKROPNA DOLA.

Straszny był dla Moskali zeszłoroczny majowy pogrom ich wojsk przez armie niemieckie i austryackie na południowym skrzydle frontu bojowego pod Gorlicami, w Karpatach i nad Dunajcem — a zaraz potem drugi pogrom na północnym skrzydle t. j. w Kurlandyi, na Litwie i w środku Królestwa, pod Iwangrodem i pod Warszawą.

Pobici na wszystkich frontach zaczęli Moskale wycofywać się prędko z Galicyi, z Królestwa i Litwy, a potem także z Polesia i Wołynia.

Przy tem cofaniu się, które równało się haniebnej ucieczce armii, uważanej dotąd za niepokonaną — postępowali Moskale nie jako ludzie kulturalni, ale jako dzicz tatarska, bo palili i niszczyli po drugiej stronie Wisły i dalej na drodze ku Rosyi, wszystko, co napotkali po drodze. Wsie i miasta pod zbrodniczą ich ręką zamieniały się w kupy gruzów i popiołu, ludność zaś zabierali z sobą z całym jej dobytkiem i pędzili jakby niewolników w głąb Rosyi i ku syberyjskim stepom.

Wielu także opuszczało swe sadyby z obawy przed Niemcami i Austryakami, bo Moskale przedstawiali jednych i drugich jako barbarzyńców, przed którymi uciekać trzeba.

I tak poszło w świat około 10 milionów ludności, przeważnie Rusinów, żydów, Estów i około jeden milion Polaków.

Jeden z pisarzy polskich z Warszawy, który wówczas bawił w głębi Rosyi, widział te rzesze wychodźców w jesieni i pisał w pewnej gazecie rosyjskiej, że na widok tych biedaków, włosy na głowie stają, tyle w nich nędzy i głodu, tyle cierpień, że się to wszystko opisać, ani opowiedzieć nie da.

Drogi, któremi szli uchodźcy, znaczone są mogiłami starszych uchodźców i dzieci, które chowają, gdzie się da, przy drogach, po lasach i w trzęsawiskach.

Z powodu głodu i nędzy szerzą się wśród uchodźców w straszliwy sposób różne zaraźliwe choroby, które przenoszą się także na ludność tych miejscowości, przez które uchodźcy przechodzą.

Prezydent rosyjskiej Rady naczelnej dla spraw uchodźtwa, niejaki Zubczaninow, w swem tajnem sprawozdaniu, ułożonem dla rządu, pisał, że uchodźcy po drodze poniszczyli lasy, zniszczyli pola, splądrowali wsie.

Podobne wieści nadeszły i o losie tych uchodźców polskich, którzy podążyli na Białoruś i do Petersburga. W lasach, niedaleko Mińska, umieściło się około 35 tysięcy uchodźców, głównie Polaków. Widok tych nieszczęśliwych rodzin, błąkających się po lasach, przedstawia obraz okropny. Obdarci, pozbawieni wszystkiego, co do życia jest niezbędne, przebywają ci nędzarze w szałasach, zbudowanych na prędce, kryją się po norach i cierpią okropnie z powodu braku ciepłej odzieży. Dzieci, niemowlęta, chorują okropnie, śmierć zabiera setkami codziennie.

Szczególnie los dzieci polskich jest nie odpisania biedny. Niektórzy z rodziców, czy naumyślnie w strasznej rozpaczy, czy przypadkowo, pozostawiali mnóstwo dzieci po drogach. Dużo z tego biedactwa zapewne zginęło, a część udało się zebrać Komitetowi Tatjanowskiemu i poumieszczać w schroniskach.

W przytułkach w Petersburgu znajduje się sporo dzieci polskich, zgubionych w drodze przez rodziców. Dzieci te wiedzą tylko tyle, że się nazywają Jadzia lub Wacio, ale skąd pochodzą, jak się nazywają ich rodzice, tego już powiedzieć nie umieją.

Również i w Moskwie i w innych miastach głębokiej Rosyi, powtarzała się w jesieni zeszłego roku ta sama historya z dziećmi. Bywały dnie, w których do przytulisk miejskich przynoszono po 100 dzieci polskich, opuszczonych i pozostawionych przez nielitościwych rodziców po drogach okolicznych.

Polacy zamieszkali w niewielkiej liczbie po owych miastach, robią, co mogą, aby ulżyć strasznej doli swych Braci, których knut rosyjski wypędził z Ojczyzny — ale ta ich pomoc, to jakby kropla w morzu wobec milionów nędzarzy.

A cóż robi rząd rosyjski? Rząd niby to zajmuje się tą sprawą, lecz dotąd prawie nic nie zrobił, a w duchu może się cieszy, że w ten sposób wygubi sporą część naszego narodu.

Według ostatnich wieści, ruch uchodźców podobno się już skończył, już uchodźcy dotarli nareszcie do głębokiej Rosyi i środkowej Azyi, gdzie rząd ma ich rozsiedlić, ale ilu z tych biedaków tam dotarło, o tem gazety rosyjskie nie piszą.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Powołanie mężczyzn od 50 do 55 lat do świadczeń wojennych.

Dnia 21 stycznia br. ogłoszono w Austryi i na Węgrzech ustawowe postanowienie, przedłużające obowiązek świadczeń wojennych do 55 roku życia. Powołani jednak do tych świadczeń w latach ponad 50 mają być użyci tylko w obrębie krajów austryackich, poza obrębem armii w polu stojącej i to bez przerwy najwyżej przez 6 tygodni, ponowne zaś powołanie tychże osób nastąpić może dopiero po przerwie jednego albo dwóch miesięcy. Rozporządzenie to ma ważność tylko na przeciąg obecnej wojny.

Ojciec święty do Biskupów polskich.

Ojciec święty wystosował do biskupów polskich w Galicyi list, w którym dziękuje za wyrażone mu słowa przywiązania i czci duchowieństwa i ludu katolickiej Polski, przesyła z błogosławieństwem wyrazy współczucia wraz z zapewnieniem modłów, by wszystkie słuszne pragnienia Polski ziściły się.

Z ROSYI.

Prądy przeciw Polakom. Gazeta rosyjska „Kijew“ chwali ministerstwo spraw wewnętrznych za to, że usunęło z porządku dziennego wniosek Koła polskiego w sprawie równouprawnienia Polaków z Rosyanami. Zdaje się, że po wojnie zajdzie potrzeba nietylko zachowania dawnych ograniczeń, ale i wprowadzenia nowych. Wyraźnie więc zapowiadają Moskale nowy i jeszcze większy ucisk Polaków, niż był przed wojną. Dzięki Bogu, nie doczekają się chyba tego, bo Polska już pod knut rosyjski nie wróci.

ANGLIA.

Parlament angielski uchwalił 403 głosami przeciw 105 zaprowadzenie powszechnej, przymusowej służby wojskowej, jaka istnieje od dawna w innych państwach europejskich. Robotnicy jednak nie godzą się z tą uchwałą i postanowili użyć wszelkich środków, aby ona nie została wykonaną.

Rozruchy robotnicze w Ameryce.

Podczas strajku w stalowni w East-Youagstown (w stanie Ohio) strajkujący robotnicy podpalili 6 grup budynków i splądrowali je, 3 osoby zginęły, 19 jest rannych. Aby nie dopuścić zbuntowanych robotników do innych części miasta, podpalono most tam prowadzący. Przybyły także wojska, ściągnięte z okolicy. Robotnicy dostali w swe ręce 500 funtów prochu, rozsadzili kilka budynków i grozili zniszczeniem domów mieszkalnych. Następnie zrabowali wódkę i upili się. Aresztowano wiele osób.

Z pola wojny.

Nowe krwawe i zaciekłe walki.

Od dłuższego już czasu gromadzili Moskale nową, olbrzymią armię na froncie besarabskim. Za wszelką cenę i bez względu na ofiary w ludziach, postanowili dowódzcy rosyjscy — podobno nu żądanie cara — przełamać front austryacki, by napowrót zająć Bukowinę i Galicyę.

Już w Wilię Bożego Narodzenia, według naszego obrządku, rozpoczęli Rosyanie ataki na linię austryacką i to od Czartoryska na Wołyniu aż do ostatnich granic Bukowiny.

Ataki te, były zwłaszcza w dzień Roku Nowego, okropne, Moskale nie szczędzili ani amunicyi ani ludzi, — ale wszystkie ich zabiegi nie odniosły dotąd skutku. Nasze dzielne wojska wytrzymały i nieustający ogień artyleryi rosyjskiej i ataki na bagnety. Rosyanie stracili w tych walkach, do połowy stycznia, przeszło 80 tysięcy ludzi w zabitych i rannych. Całe stosy trupów rosyjskich zaległy pola przed zasiekami drucianymi broniącymi wstępu do naszych okopów.

W połowie stycznia Rosyanie przez kilka dni zaniechali ataków, zbierając nowe siły, nowe rezerwy. Dnia 19. stycznia rozpoczęli nowe ataki, które nasi żołnierze znowu dzielnie odparli z ogromnemi stratami dla Rosyan. Kilka razy udało się Rosyanom wtargnąć do okopów naszych wojsk, ale wnet zostali stamtąd wyrzuceni, przyczem ponieśli wielkie straty. Najzaciętsze walki stoczono na Bukowinie między Toporowcami, a Bojanem. Po bohatersku walczą tam i Węgrzy, i Morawianie i Polacy.

Zwycięstwo na froncie południowym. — Czarnogóra złożyła broń.

Armia austryacka zdobyła w Czarnogórze niedostępną prawie i silnie ufortyfikowaną górę Łowczen, poczem już swobodnie zajęła Cetynię, stolicę Czarnogóry.

Gdy się to stało, król czarnogórski Mikołaj, poddał się i oświadczył, że chce zawrzeć z Austryą pokój. Rząd austryacki zażądał jednak przedtem, by armia czarnogórska złożyła broń i zdała się na łaskę i niełaskę Austryi.

Król Mikołaj i na to się zgodził, by tylko uratować swój kraj. Widocznie przekonał się, że opiekunowie i sprzymierzeńcy jego, to Anglia, Francya i Włochy nie są w stanie pomódz mu i ratować go.

Poddanie się Czarnogóry jest wyłomem w obozie wrogów naszych i jakby zapowiedzią zbliżającego się pokoju. Pokonanie Czarnogóry przez Austryę, jest nadto ciosem wielkim dla Włoch, gdyż teraz Austrya może już łatwiej zdobyć Albanię, gdzie się Włosi w niektórych miastach usadowili, mając górę Łowczen; ma przez to Austrya panowanie nad wschodniem wybrzeżem Morza Adryatyckiego, do którego pretensye mieli także Włosi.

Z innych placów wojny.

Na froncie włoskim panuje chwilowo względny spokój. Włosi zapowiadali wprawdzie nową, wielką ofenzywę, ale namyślili się i głoszą, że nie atakować lecz tylko bronić się teraz będą, czyli, że przechodzą do defenzywy. Zamierzają też wycofać swe wojsko z Albanii (na Bałkanie, przewidują bowiem, że wnet tam wkroczy armia austryacka.

W Grecyi zajęli Anglicy i Francuzi przemocą miasto nadbrzeżne Saloniki, obwarowują się tam, i zamierzają stamtąd wyruszyć z wielką armią przeciw armiom sprzymierzonym, to jest austryackiej, niemieckiej, bułgarskiej i tureckiej.

Zdaje się jednak, że prędzej te armie rozpoczną pochód na Saloniki, by i stąd wypędzić Anglików i Francuzów, jak już wypędzili ich z półwyspu Gallipoli, skąd zamierzali zdobyć Konstantynopol.

Armia turecka rozpoczęła też pochód na Kanał Suezki, który jest dla Anglii nader ważną drogą do Indyi i bramą do Egiptu.

Anglicy gromadzą tam ku swej obronie wielkie siły, wiedzą bowiem, że odebranie im kanału Suezkiego i Egiptu, byłoby końcem ich panowania nad światem.

Kiedy będziemy mieli pokój?

Na wszystkich polach wojny są państwa środkowe (tj. Austrya, Niemcy, Bułgarya i Turcya) zwycięzcami. Mimo to strona przeciwna nie chce tego uznać i ciągle prawi o dalszem prowadzeniu wojny aż do zupełnego zniszczenia Niemców.

Do dalszej wojny nawołują głównie gazety rosyjskie, angielskie i francuskie, przepłacone przez swe rządy, narody jednak pragną bardzo rychłego pokoju i coraz głośniej domagają się go.

ROZMAITOŚCI.

Aby ułatwić przesyłkę prenumeraty tym Szan. Czytelnikom, którzy jej dotąd nie uiścili, dołączamy do tego numeru przekazy pocztowe. Kto zaś już zapłacił prenumeratę na ten rok 1916 — niech sobie ten przekaz zachowa na przyszłość — albo niech go da sąsiadowi swemu lub znajomemu i zachęci go do prenumerowania „Nowego Dzwonka“.

Czytelników dawniejszych, którzy prenumerowali nasze pismo przed wybuchem wojny i którym za 2-gie półrocze 1914 roku z powodu zawieszenia wydawnictwa pozostała u nas reszta prenumeraty, prosimy mimo to o nową prenumeratę na rok bieżący, gdyż wskutek wojny i zastanowienia pisma i myśmy ponieśli znaczne straty i owej dawnej reszty prenumeraty na rok obecny zarachowywać nie możemy.

Obowiązek czytania gazet. Sąd ławniczy w Dreźnie (w Saksonii) skazał drobną handlarkę niejaką Eichlerową na 10 marek kary za to, że sprzedawała ziemniaki po cenie wyższej od ceny ustanowionej w taryfie maksymalnej.

Gdy oskarżona tłumaczyła się, że nie wiedziała o nowej taryfie, bo nie czytała dzienników, orzekł sąd, że nieczytanie gazet jest dziś czynem karygodnym.

Oszustwo żydowskie. W Krakowie aresztowano dwóch żydów i żydówkę, którzy dostarczyli „Komitetowi biskupiemu dla

ofiar wojny“ zamówionego mydła tak sfałszowanego, że groziła dla Komitetu szkoda około 100 tysięcy koron.

Morderca bohaterem. Sąd obwodowy w Stanisławowie skonfiskował i zabronił rozszerzania kartek korespondencych z podobizną Mirosława Siczyńskiego, który, jak wiadomo — przed kilku laty zamordował Andrzeja hr. Potockiego, c. k. namiestnika galicyjskiego.

Wielkie powodzie i burze nawiedziły w połowie stycznia br. Holandyę i wyrządziły ogromne straty. Całepola wraz z miastami i wioskami zostały zalane. Setki sztuk bydła zatonęły. Zginęło też kilkanaście osób.

Dziwne zdarzenie. W Księstwie Poznańskiem przysłano pewnemu rolnikowi do pracy rosyjskich jeńców wojennych, pomiędzy którymi znajduje się brat owego rolnika.

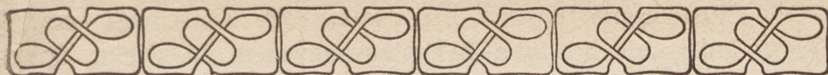
Szczęśliwej drogi. Żydowskie pismo warszawskie „Haint“ zapowiada gromadny wyjazd żydów z Polski do Ameryki, po zakończeniu wojny. Życzymy im szczerze „Szczęśliwej drogi!“.

Ile drzewa potrzeba na odbudowę Galicyi. Aby odbudować zniszczone przez wojnę mieszkania po wsiach i miasteczkach Galicyi (oraz budynki gospodarskie, potrzeba w najbliższych latach około 40 milionów metrów sześciennych drzewa. Dostarczyć go może — jak obliczają — sama Galicya. Ponieważ odbudowę trzeba zacząć jak najrychlej, a nie rozkładać jej na lata, gdyż ludzie nie mają gdzie mieszkać, przeto należałoby z braku własnych sił roboczych, użyć znacznej ilości jeńców wojennych i pozyskać robotnika z Królestwa.

Należałoby też postarać się u rządu, by wydał zakaz wywozu drzewa z naszych lasów za granicę, przynajmniej na okres odbudowy, gdyż w braku takiego zakazu, musielibyśmy potem po lichwiarskich cenach odkupywać nasze drzewo od obcych.

Zużycie amunicyi pod Gorlicami. W bitwie pod Gorlicami zużyć mieli Niemcy (bez Austro-Węgier) 700 tysięcy pocisków armatnich, a więc nie wiele mniej, niż w całej wojnie francusko-niemieckiej. Do przewiezienia tej amunicyi potrzebaby było 1000 wagonów. Amunicya ta kosztowałaby 16 milionów marek.

Oczywiście trudno wiedzieć, czy wiadomość ta jest prawdziwą.



Oto moja skarga.

Moje serce to kowadło
Z twardej polskej stali —
Wszak się jeszcze nie rozpadło,
Choć młot wiecznie wali!
Wali, wali! Bogu dzięki
Ciężki młot za młotem!
Tych pocisków twardej ręki,
Nie okupić złotem.
O! bo z każdej szczerby nowej,
Garść iskier wybucha,
I znikają wszystkie smutki,
Co gnębiły ducha!
Bijże młocie — bij szalony,
Choć się serce targa.
Niech Bóg będzie pochwalony —
Oto moja skarga!...

Czystość i porządek.

Pogawędka.

Czystość i porządek jest nietylko najgłówniejszym z warunków zdrowia, ale także stanowi źródło zadowoleń moralnych, wpływa na uszlachetnienie duchowe.

W naturze, tam, gdzie jej się człowiek ręką swoją nie dotknął, wszystko jest świeże i czyste; dopiero pył uliczny, sadze z kominów, odpadki, niebacznie rzucane w mieszkaniach ludzkich, wreszcie inne przekroczenia przeciwko zdrowiu, wytwarzają to, co nazywamy brudem.

Powiedział ktoś zupełnie słusznie, iż o stopniu oświecenia kraju, możemy sądzić z ilości zużytego przez mieszkańców mydła.

Czystość i porządek — to stan naturalny każdej istoty żyjącej; brud — to choroba. Należy przeto dziecko do czystości porządku wzdrażać jak najwcześniej.

Czystość nie powinna być uważana za właściwość pewnej klasy ludzi, nie powinna być przywiązywana do wieku, do rodzaju zajęcia. Każdy wiek, każde zajęcie, każdy stan może utrzymać porządek i czystość, jeżeli tylko zechce.

Oczywiście, kowal, ślusarz, słowem człowiek pracujący w dymie, pyle węglowym, nie może mieć rąk tak czystych, jak adwokat lub kupiec, ale można wymagać, żeby choć dwa lub trzy razy na dzień zmywał ręce z potu, który mieszając się z węglem, oraz innymi odpadkami, tworzy na skórze warstwę błota, bardzo sprzyjającego rozwojowi żyjątek, roznoszących choroby, a także tamującego parowanie ciała, co się na zdrowiu odbić musi koniecznie.

Trzeba pamiętać i rozumieć, że czystości przestrzegamy nie dla innych, ale głównie dla siebie, dla własnego dobra. Tymczasem mnóstwo ludzi myje się i ubiera tylko w tedy, kiedy mają wyjść na ulicę, pokazać się światu, w domu zaś chodzą brudni i zaniedbani.

Są i tacy, którzy zadawalają się czystością powierzchowną t. j. czystością miejsc i części ubrania widocznych; na czystość zaś bielizny, ciała, nóg nie zważają.

Wdrażania do pielęgnowania czystości dla czystości stanowi jedno z poważnych zadań wychowania, należy uczyć tego od dzieciństwa i nie pozwolić zachowywać się pod tym względem, tylko pozornie. *St. Sz.*

Na obcej ziemi.

Ciemna, chłodna noc spowiła równiny pola walki. Ucichł bój krwawy. Umilkł piekielny huk dział, salwy karabinowe i pełne szaleństwa krzyki rozwścieczonych ludzi.

Zamiast śmiercionośnego ognia armat nad krwią zalanem polem, zapłonęły senne złotawe ognie milionów gwiazd, co ze spokojem niezamąconym spoglądały na straszliwe ślady walki. Zamiast zgiełku bitwy, ciszę pól mąciły rozdzierające serce jęki rannych, śmiertelne chrapania umierających.

U stóp wzgórza leży żołnierz z rozpostartemi szeroko rękoma. — Pierś, otwarta szeroką krwawiącą raną, oddycha z wysileniem, oczy zamknięte.

Chłód nocny orzeźwił, oprzytomniał żołnierza. Otworzył oczy i spojrzał na usiane gwiazdami niebo.

Tak samo gwiazdki świecą nad daleką, daleką wioską.

I żołnierz widzi to wszystko, co tak dawno pożegnał... Ot, drogi rozstajne przede wsią i figura kamienna między czterema topolami... i rozrzucone wzdłuż jeziorka chaty. Cicho w wiosce, bo drobiazg, co najwięcej hałasuje, śpi już, tylko kundel od czasu do czasu szczeknie, zawtórują mu inne psy wioskowe, aż echo uderzy o domek gajowego i ciemną boru ścianę,

Nie wszędzie jeszcze śpią... W niektórych okienkach świeci się jeszcze... To przed świętem jutrzejszem baby się krzątają...

Jego chata... Stara matka oprząta garnki i naczynia... A gdzie to Barbara? Młoda żona żołnierza siedzi na ławce... Twarz w rękach ukryła i o stół oparta rzewnie płacze. Dawno już o mężu wiadomości nie miała... Serce przeczuwa nieszczęście...

Na łóżku widać małe, jasne główki. Dwoje starszych dzieci cicho przytuliły się do siebie, patrzą na matkę i noskami pociągają... Najmłodsze śpi... blade jakieś, mizerne...

— Opamiętaj się, Barbaro! — mówi stara matka. — Ułóż dzieciaki, niech śpią i sama się połóż... Łzami ani frasunkiem nic nie pomożesz. Będzie, jak Bóg Najświętszy da... Może się też Pan Jezus nad nami i nad tym drobiazgiem zmiłuje.

Płacz ucichł. Zasnęła chata. Jutro przy święcie w wiosce gwarno będzie i wesoło, tylko nie w chacie żołnierza.

Żal i ból targnęły rannym. Stracił znów przytomność, zamknął oczy i leżał cicho... Gwiazdy nad polem walki patrzały spokojnie.

Zbudził go ból okropny. Uczuł, że go podnoszą, niosą gdzieś... To towarzysze jego...

— Bracia! — jęknął, — zostawcie, dajcie umrzeć spokojnie...

I znów omdlał.

Gdy odzyskał zmysły, leżał na miękkiej pościeli, w ciepłej izbie, okryty kołdrą. Jakieś lekkie, delikatne ręce opatrywały mu ranę. — Otworzył oczy i spojrzał zdumiony. Schylona nad nim młoda, dobra twarz niewieścia, białą aureolą, niby święta otoczona, uśmiechała się słodko, z miłością.

— Anioł Boży!... — szepnął cicho zeschłemi wargami.

— Lepiej ci, bracie? Pić ci się chce?

— Jezus, Marya! Anioł przemówił do niego... po polsku, po naszemu...

I oprzytomniał żołnierz od razu.

Nie odrywał oczu do słodkiej, łagodnej twarzy, długo, długo. Poruszył się, lecz uczuł ból okrutny i jęknął żałośnie. — Siostra położyła rękę na czole rannego i uspokojony ucichł.

— Dobrodziejko, pić!... — szepnął.

Siostra napoiła żołnierza i usiadła obok łóżka.

— Dobrodziejko, ja umrę, prawda?

— Wszystko w ręku Boga... Będzie, jak Bóg da... Wyleczysz się, bracie i wrócisz do domu...

— Dobrodziejko! Nie, ja czuję, że umrę... Ale mam prośbę... Pod mundurem mam list, nie mogę dostać... ręce nie słuchają... Miałem wysłać do domu... nie zdążyłem... Niech dobrodziejka list wyśle... ale dopisze, gdzie i jak zginąłem... Niech wiedzą, niech pamiętają...

Mówił coraz wolniej, coraz ciężej dyszał.

— Na piersiach mam krzyżyk i medalik... to od matki... niech nie zdejmują... niech ze mną do ziemi pójdą...

— Zaraz ksiądz przyjdzie... Bóg da, że wyzdrowiejesz, bracie.

Za chwilę drzwi się otworzyły i do łóżka zbliżył się ojciec duchowny.

— Pochwalony, Jezus Chrystus...

Krótka była i prosta spowiedź młodego żołnierza, jak krótkie i proste było życie...

Siostra krzątała się przy innych chorych, lecz gdy usłyszała głos jego, przybiegła zaraz.

— Dobrodziejko, proszę do mnie... Lżej będzie umierać.

Usiadła, położyła pieszczotliwie rękę na czoło umierającego.

Żołnierz nie odrywa wzroku od smutnych oczu siostry... Czerpie w nich otuchę ostatnią.

Oddycha coraj wolniej, coraz ciężej...

Nagle drgnął, wyprężył się, wyciągnął.

— Jezus... Marya... Józefie święty...

Skonał, a szeroko otworzone nieruchome oczy jeszcze wpatrywały się w twarz siostry.

Nachyliła się, zamknęła zimne powieki i na twarz umarłego spłynęły dwie łzy wielkie, gorące...

Potem uklękła, przeżegnała się i w chwili, gdy zbladłemi wargami poczęła szeptać słowa modlitwy, huknął strzał armatni. Potem drugi... trzeci...

Dzień wstał, a z nim razem nowy bój, nowe piekło, nowe krwi strumienie, jęki i konanie...

Wojna na morzu dawniej a dziś.

Za dawnych czasów sposób wojowania na morzu był prosty i nie znano wcale owych licznych nowoczesnych wynalazków morderczych, jak torped, min i łodzi podwodnych, ani też silnie zbudowanych pancerników, jakiemi dzisiaj się wojuje.

Pierwsze wiadomości o bitwach morskich sięgają roku 480 przed narodzeniem Chrystusa; od tego czasu w ciągu lat przeszło dwóch tysięcy, a mianowicie do bitwy pod Lepanto roku 1571, gdzie włosko-hiszpańska flota odniosła wielkie zwycięstwo nad Turkami, sposób wojowania na morzu, pomimo wprowadzenia armat na galerach ówczesnych, był zawsze jednaki.

Narody starożytne miały flotę bojową w całem znaczeniu tego wyrazu. Składała sie ona bowiem z osobno na ten cel zbudowanych statków, uzbrojonych i przygotowanych na wypadek wojny.

Statki ustawiano w dwa lub trzy równoległe szeregi, rzadko zaś w jednej linii, a w takim razie linia owa miała kształt łuku, którego obydwa końce zwrócone były do nieprzyjaciela. Walka zaczynała się na końcach i stopniowo ogarniała środek, gdzie znajdował się admirał.

Dawniej w użyciu były tak zwane galery, to jest okręty, na których niewolnicy przykuci do wioseł, posuwali okręty za pomocą wiosłowania. Na owych galerach było pięć piętr wioseł, a załoga nieraz dochodziła do 500 ludzi. Przed bitwą usuwano zwykle żagle i w boju okręty posuwały się jedynie przez wiosłowanie. Statki zbliżały się do siebie i załoga z orężem w ręku starała się złączyć z okrętem nieprzyjacielskim. Od tej chwili rozpoczynała się istotna walka jak na lądzie. Wskutek tego wybór stanowiska w czasie bitwy nie miał wybitnego znaczenia; nie mniej atoli korzystnem było uderzać na nieprzyjaciela od strony wiatru i manewrować tak, aby słońce olśniewało jego marynarzy.

Istniejące jeszcze w XVIII wieku galery występowały do walki niby osłonione pancerzami. Boki galer były okryte dużemi tarczami metalowemi, na przodzie sterczał taran, to jest wielka belka drewniana, okuta na końcu w żelazo, do przebijania okrętów nieprzyjacielskich; również na przodzie statku, choć nieco z boku, obok tarana,umieszczone były duże belki drewniane, zaostrzone. Statek otoczony był dokoła pewnego rodzaju osłoną, z poza której żołnierze miotali kopie. Podczas starcia z nieprzy-

jacielem trzeba było odłożyć wiosła, gdyż często łamały się od uderzenia; zręczniejszy zapaśnik zatem po pierwszem zetknięciu brał górę.

Rządy średniowieczne nie przebierały w środkach, aby powiększyć liczbę wioślarzy na galerach. Do wiosłowania używano niewolników i przestępców.

Galery wszakże były nienasycone, śmierć szerzyła na nich straszne spustoszenie. Posyłano więc na galery jak największą liczbę przestępców, nawet włóczęgów, bezdomnych i nędzarzy. Okrutnie obchodzono się z niewolnikami chrześcijańskimi na galerach tureckich; było ich bardzo wielu i los ich był straszliwy. W bitwie pod Lepanto (1571 r.) na 260 galerach znajdowało się 15 tysięcy niewolników-chrześcijan; były to statki tureckie, zwyciężone przez 205 galer chrześcijańskich.

Linia bojowa podzielona była na trzy części: w środku umieszczano najlepsze i najpotężniej uzbrojone galery; po obu skrzydłach zaś statki lżejsze i zwinniejsze. Walka nieraz rozpoczynała się z odległości nieznacznej, jak w starożytności, i biała broń decydowała o wynikach zapasów.

Za panowania Ludwika XIV przypada najświetniejsza epoka galer we Francyi. Lecz we Francyi los galerników nie lżejszy był, niż w Turcyi; życie ich było tak opłakane, że wielu niewolników, ku rozpaczy zarządców, wolało odbierać sobie życie lub się kaleczyło. Pewien podróżnik z owych czasów opowiada, że zarówno pokarmy jak i ubranie, przeznaczone dla galerników, były liche nad wszelki wyraz; wśród skazańców szerzyły się choroby; obchodzono się z nimi okrutnie: gdy podczas manewrów trzeba było zachować milczenie, galernikom wpychano do ust drewniane klocki, aby nie mogli mówić. Nieraz podczas bitew morskich tonęła ćwierć lub nawet trzecia część statków, a wtedy w głębinach morskich nieszczęśliwi wioślarze znajdowali ukojenie po strasznem życiu.

Chociaż załoga statków dzisiejszych nie składa się z niewolników, zmuszanych surowymi środkami do pracy, mimo to wszakże są to przeważnie ludzie, którzy nie z własnej woli zaciągnęli się do marynarki i ich los w czasie obecnej wojny jest również nie do pozazdroszczenia. Życie marynarzy na pancernikach, przygotowanych do walki i zaopatrzonych w liczną załogę, jest bardzo uciążliwe. A co się dzieje z rannymi podczas walki? Na okrętach dzisiejszych, — powiada admirał Makarow, — nie ma dla nich miejsca, bitwy zaś, które zaszły przed obecną wojną

europejską, wskazują, że liczba rannych będzie wielka; przytem znawcy i specyaliści utrzymują, iż olbrzymy dzisiejsze tonąć będą jeszcze łatwiej i prędzej, niż starożytne galery, ponieważ starcia okrętów spółczesnych są daleko groźniejsze, aniżeli zetknięcia drobnych galer.

I skoro dodamy do dzisiejszej nowoczesnej broni morskiej najgroźniejszą broń, jakiemi są miny podwodne oraz torpedowce czyli łodzie podwodne i torpedy z nich wyrzucane, wtedy przedstawia się nam obraz jeszcze straszniejszy i w skutkach swoich okropniejszy, niż dawniej.

Miny podwodne tworzą w walkach morskich czasów obecnych broń straszną, nie mówiąc już o tem, że i później po ukończonej wojnie, błąkające się po morzu miny jeszcze niejednemu statkowi przyniosą zgubę i zatratę. Prądy morskie bowiem pędzą miny pod wodą w okolice dalsze, nieraz o setki i tysiące mil od miejsca, w którem zostały położone. Po raz pierwszy użyto min podwodnych w wojnie amerykańskiej przed 50 laty. Również w wojnie rosyjsko-tureckiej szkodziły sobie partye nieprzyjacielskie nawzajem za pomocą min. Całą zgrozę strasznych skutków ujawniły miny podwodne w wojnie rosyjsko-japońskiej na wodach wschodnio-azyatyckich. Obok wielu mniejszych statków rosyjskich padły ofiarą min podwodnych dwa olbrzymie pancerniki rosyjskie. Jednym z nich był „Pietropawłowsk", z którym w powietrze wyleciało 750 ludzi załogi, wraz z admirałem Makarowem na czele.

Krótko po tym wypadku wjechał znowu statek japoński „Hatsuse" na minę i zatonął z całą załogą, liczącą 450 ludzi.

Także podczas wojny włosko tureckiej wyrządziły miny podwodne straszne nieszczęście. W dniu 1 maja 1912 r. wyleciał w powietrze w porcie smyrneńskim wskutek najechania na minę parowiec turecki „Texas". Życie postradało wówczas 175 ludzi. Był to statek z pielgrzymami, który z powodu zawieruchy wojennej płynął pod flagą amerykańską.

W obecnej wojnie europejskiej z powodu miny, podłożonej u ujścia rzeki Tamizy, zatonął, jak wiadomo, statek angielski „Amphion", a Rosyanie chcąc zabezpieczyć swą stolicę przed najazdem nieprzyjacielskim, zabezpieczyli porty w pobliżu Piotrogradu (dawniej Petersburg) również minami.

Jakie katastrofy wydarzyć się mogą na morzu Północnem z powodu położonych tam obecnie min, trudno przewidzieć,

w każdym razie długo jeszcze po ukończonej wojnie będą okręty narażone na jak największe niebezpieczeństwo.

Jak wyglądają miny podwodne? Są to żelazne kotły roz maitych form, które za pomocą przyśrubowanych nakryć, zabezpieczone są z zewnątrz od wpływu wody i powietrza. Kocioł posiada wewnątrz mniej lub więcej skomplikowaną maszyneryę, która służy ku temu, aby przy zetknięciu się miny z dnem okrętu spowodować wybuch. Ładunek miny składa się po większej części z bawełny strzelniczej. Ponieważ do wysadzenia w powietrze olbrzymów morskich potrzeba siły eksplozyjnej nielada, zawierają miny, szczególnie zakładane w głębi morza a przeznaczone dla staków większych, ładunek materyału wybuchowego do 500 kilogramów czyli 10 cetnarów. Miny te wybuchają zapomocą prądu elektrycznego. (Dokończenie w następnym numerze).

Co trzeba robić, żeby być zdrowym?

Wielu ludzi poszukuje bogactwa, które widzi w pieniądzach, ale jest i inne bogactwo, tak samo poszukiwane i cenne jak tamto. Tem drugiem bogactwem jest zdrowie. Nawet powiemy, że to drugie bogactwo ważniejsze jest od pierwszego. Jak człowiek zdrów to i bez pieniędzy da sobie jakoś radę, ale największe nawet skarby nic nie pomogą, jeżeli napadnie człowieka choroba. Choroba dla zdrowia to tak, jak złodziej na pieniądze, nie wiadomo kiedy przyjdzie, a dopiero wtedy robi się gwałt, jak zdrowie przepadnie.

Przeciwko złodziejowi to jeszcze jako tako strzeżemy swego dobra, zamykamy je na zamki i kłódki, trzymamy złe psy na łańcuchach, a i sami dajemy ciągłe baczenie na naszą własność, to też nie zawsze złodziejowi udaje się nas ograbić, chyba, że gospodarz to będzie jakiś człowiek bardzo nieoględny.

Ze zdrowiem jest zupełnie inaczej. Nikt o nic nie dba, a nawet często się zdarza, że jakby umyślnie narażamy je i niszczymy. A jak takiemu człowiekowi powiedzieć: „Bój się Boga człowieku, nie rób tego, bo możesz zachorować“, to najczęściej odpowie: „Wszystko jedno, raz kozie śmierć“, albo po rusku: „Raz maty rodyła“. Machnie ręką i swoje robi.

Dopiero jak taki człowiek ręką i nogą nie może ruszyć, ledwo dyszy, albo krzyczy w niebogłosy i wije się w bólu, wtedy zaczyna się pielęgnowanie i ratunek. I żeby to był ratunek jak

się należy, żeby wtedy ludzie szli po radę do prawdziwego doktora, to byłoby dobrze, sprowadza się wtedy do chorego baby, znachorów i innych różnych szarlatanów z pod ciemnej gwiazdy, a ci oszukaństwem i innemi sztuczkami zamiast pomocy, sprowadzają tylko prędszą śmierć.

Chcemy tedy zalecić Wam trzy rzeczy, trzy najlepsze na świecie lekarstwa, a jak na sobie doświadczycie ich mocy, to z pewnością dzieciom i wnukom swoim będziecie również je doradzać.

Przedtem jednak trzeba nam pomyśleć nad tem skąd się bierze choroba. Do niedawna jeszcze nietylko ludzie prości, ale i uczeńsi dobrze nie wiedzieli, co sprowadza chorobę, jedni myśleli, że to dopust Boży, drudzy — że czary, trzeci — że z powietrza coś złego na ludzi spada, jednem słowem różne robili domysły.

Dopiero teraz niedawno, bardzo uczeni ludzie jak zaczęli się przyglądać ludziom chorym, a szczególnie ich krwi przez szkła powiększające, to jest takie, że widziane przez nie naprzykład oko muchy, wydaje się jak duży talerz, co sam na własne oczy widziałem; — to wtedy zobaczyli, że w ciele i krwi każdego człowieka chorego znajduje się niezliczone mnóstwo maleńkich żyjątek, jakby robaczków, dla zwykłego ludzkiego oka zupełnie niewidzianych, podczas gdy u człowieka zdrowego tych robaczków nie było. Te robaczki nazwali uczeni bakteryami, albo mikrobami.

Potem ci uczeni zauważyli, że u wszystkich ludzi chorych, na jedną chorobę, znajdują się jednakowe robaczki czyli bakterye, które zupełnie różnią się od robaczków znalezionych u ludzi chorych na inne choroby. Nakoniec przekonali się, że każda prawie choroba ma swego robaczka, czyli po uczonemu — mikroba, a im bardziej człowiek chory, tem więcej w jego ciele i krwi jest tych mikrobów. To znaczy, że przyczyną i powodem każdej większej choroby są te właśnie robaczki, które od chorego człowieka przechodzą do zdrowego i w taki sposób zarażają go chorobą.

Teraz doktorzy już doskonale wiedzą, że takie choroby, jak wścieklizna, tyfus, cholera, dżuma, mają swoje robaczki, bakterye, mikroby, któremi zarażają się inni ludzie.

Cała więc sztuka w tem, że jeżeli chcemy się uchronić od chorób, to powinniśmy niedopuszczać do siebie tych zaraźliwych robaczków.

A na to jest jedno jedyne lekarstwo: **czystość.** Czystość zaś zupełną, a zatem i zdrowie otrzymujemy za pomocą trzech rzeczy:

1) **Słońca.**
2) **Powietrza.**
3) **Wody.**

1. **O słońcu.**

Każda gospodyni na wsi wie, że im dłużej płótno będzie leżeć na słońcu, tem będzie ładniejsze i bielsze, bo słońce z niego różne złe i brudne rzeczy wyciąga. Tak samo ma się i z zaraźliwymi robaczkami, które słońce zabija, a którym brud i wilgoć najbardziej się podobają. Bardzo też niedobrze robią te rodziny, u których izba najjaśniejsza i najprzestronniejsza bywa tylko wtedy otwieraną, jak są goście, jako „paradny pokój“ gdy tymczasem ciemne małe izdebki i komórki służą domowym na codzień i do spania. Na wsi to jeszcze nie tyle jest to szkodliwem, bo ludzie prawie cały dzień są na dworze, ale po miastach, to takie ciemne i wilgotne mieszkania są prawdziwem nieszczęściem dla biedaków.

2. **O powietrzu.**

Powietrza potrzeba człowiekowi dla zdrowia i życia tak samo jak światła. Kiedy oddechamy, to wciągamy w siebie powietrze, więc dla zdrowia potrzeba, żeby to powietrze było jak najczystszem; a jak ono może być czystem, kiedy, jak tylko chłodniejsze dni nastaną, to jesienią po chatach zasmarowują się i zalepiają dla ciepła wszystkie dziurki i szczeliny, a okna nie otwierają się aż wiosną. Zimą zaś wszyscy oddychają tem samem powietrzem, które się nigdy nie odnawia, a przez to się psuje. Mało tego, po chatach często trzymają kury, cielęta i prosięta. Z tego wszystkiego robi się taki smród, że kto wejdzie do chaty ze świeżego powietrza to poprostu oddychać nie może i zamgli go porządnie.

Wśród tych robaczków mikrobów jest dużo takich, co z oddechem naszym z nas wychodzą i choć ich nie widać, ale latają w powietrzu. Oddychając tem powietrzem, w pokoju gdzie są chorzy wciągamy w siebie te robaczki i łatwo możemy się nabawić choroby. Dlatego to, jak kto w chacie zachoruje na jaką większą chorobę, to rzadko się to na nim jednym kończy, ale zwykle jeszcze kto z rodziny albo i cała rodzina na tę chorobę zasłabnie.

3. **O wodzie.**

Najważniejszem jednak warunkiem czystości jest woda; ona zmywa wszelki brud jaki się na naszym ciele znajduje. Ponie-

jemy przy pracy często, do potu przylepia się pył z powietrza i jeżeli go nie będziemy zmywać, to utworzy się skorupa brudu, a pod nią ciało nasza będzie gnić.

Najwięcej jednak powinniśmy dbać o czystość nóg i rąk. Niemi dotykamy się różnych rzeczy nieraz bardzo brudnych, ściskamy przy powitaniu innych może chorych ludzi za ręce, bierzemy chleb i inne rzeczy do jedzenia; jeżeli więc nie umyjemy rąk, zwłaszcza przed jedzeniem, to bardzo łatwo z brudnych rąk, któremi dotykaliśmy rzeczy zarażonych, mikroby chorób przejdą na chleb, a z nim do naszych ust. Ot i choroba gotowa.

Widzimy więc z tego, że chociaż życie nasze i zdrowie spoczywają w ręku Boga Wszechmocnego, jednakże Pan Bóg pozostawił nam możność ulżenia sobie cierpień i boleści, przez nienarażanie się na choroby.

Choroba jest takiem złem dla ciała jak grzech dla duszy, unikajmy więc tego zła wszelkiemi siłami, bo bardzo często od naszego zdrowia zależy i stan naszej duszy. Niedarmo powiadają, że: w **zdrowem ciele mieszka zdrowa dusza.**

Zima — a wojna.

Doświadczenia wojenne zrobione podczas poprzedniej zimy dowiodły, że wiele przepowiedni na zimę nie sprawdziły się. Sądzono, że w czasie zimy trzeba będzie całkiem walk zaprzestać, a wojska umieścić w mieszkaniach ziemnych, jak to było w czasie wojny rosyjsko-japońskiej.

Tymczasem pokazało się, że żołnierze europejscy wcale dobrze przystosowali się do klimatu zimowego. W czasie zeszłorocznej zimy nie upłynął prawie ani jeden tydzień bez walk, a kilka bitew ważnych nad jeziorami mazurskiemi, w Karpatach i w Szampanii stoczono właśnie w czasach, gdy śnieg leżał wysoko a mróz ściskał wszystko.

I w czasie obecnej zimy toczą się walki w wysokich Alpach Tyrolu i w górach serbskich, które klimatem, nie wiele się różnią od Alp.

Zdawało się w roku zeszłym, że zima sprzyjać będzie armii rosyjskiej, że im ułatwi dalszy pochód ku zachodowi. Nadzieje te całkowicie zawiodły, jak zawiodła i ta nadzieja, że przez zniszczenie podczas odwrotu wszystkich miejscowości i zapasów zdoła się przyprowadzić przeciwnika do rozpaczy i wygłodzić go.

Rosyanie chwycili się i teraz tej metody, stosowanej przeciw Napoleonowi w roku 1812 — ale bez skutku. Czasy dziś inne. Armie niemieckie i austryackie urządziły się w zdobytych na Rosyi obszarach znakomicie co do dowozu żywności i amunicyi, dowóz ten odbywa się gładko i regularnie.

Nie udało się Rosyanom pokonać armii niemieckiej i austryackiej w zimie zeszłorocznej, nie uda się im to i teraz. Również i Serbowie i Czarnogórcy nie mogą wiele pomyślnego od zimy się spodziewać. Walczą tam z nimi armie, których dowódcy umieją już i w zimie prowadzić wojnę. Najmniej zaś od zimy mogą się spodziewać Włosi, bo w Alpach bywa zima długa i śnieżysta, a choć mrozy dochodzą tylko do 10 a najwięcej do 20 stopni, przecież i to ciężkiem będzie do zniesienia dla Włochów, nienawykłych do takich mrozów.

Pierwsza bitwa.

Najbardziej zajmującym momentem dla żołnierzy, którzy jeszcze nie byli w ogniu, jest pierwsza bitwa. Różni wojacy, różnie przechodzą tę krytyczną chwilę, czyli różne odnoszą wrażenia odpowiednio do swojego temperamentu, które nieraz robią z nowicyuszy bohaterów, a z ludzi mężnych — tchórzów.

Pewien żołnierz, który przebył szereg bitew a ze wszystkich uszedł cało, tak przedstawia wrażenia swe z pierwszej bitwy:

Pierwsza bitwa, w której oddział nasz wziął „chrzest ogniowy“, odbyła stę tak: Już od paru dni przekroczyliśmy granicę rosyjską i maszerowaliśmy wesoło, śpiewając i żartując, a nie widząc nigdzie nieprzyjaciela.

Naraz do naszego batalionu dają znać z wysuniętych naprzód daleko konnych patroli: „Baczność nieprzyjaciel się zbliża!“ W tej chwili padają rozkazy oficerów, aby rozsypać się w tyraljerkę i zająć kryte stanowiska. Schodzimy z drogi na bok, po obu stronach ciągnęły się ogromne łany ziemniaków, więc się pokryliśmy po bruzdach z karabinami gotowymi do strzałów.

Leżymy — ja trzęsę się, jak w najgwałtowniejszym ataku febry, patrzę na kilku towarzyszy koło mnie — same młodziaki, nowicyusze — trzęsą się tak samo. Nic dziwnego, wszakże to pierwszy raz — najwyższe napięcie nerwów w niepokojącem oczekiwaniu wroga, może rany lub śmierci.... Aliści mija kwa-

drans, pół godziny, później godzina, druga, trzecia, czwarta — a nieprzyjaciela jak niema, tak niema.... Drżączka już nas dawno opuściła, zaczęła ogarniać niecierpliwość, potem pasya, gotowi byliśmy już lecieć naprzód szukać sami wroga, który cofnął się bez strzału.

Tak więc oddział nasz przebył „pierwszą bitwę“ bez bitwy, najkorzystniej. W drugiej stanęliśmy już do walki, jak ostrzelany stary żołnierz.

Serbskie zwyczaje.

Serbowie mają ciekawy zwyczaj okazywania czci dla nieboszczyków, zwłaszcza dla żołnierzy, poległych na polu walki.

Pewna Angielka, która jako pielęgniarka chorych zajęta była w szpitalach wojskowych serbskich, opowiada w jednej z gazet angielskich, że poległych żołnierzy chowają Serbowie najczęściej w pobliżu szkół, aby w ten sposób oswoić dorastającą młodzież z myślą, że za ojczyznę należy w potrzebie i życie oddać. W ten sposób straty w wojnie wyzyskuje się dla celów agitacyi narodowej.

Wogóle Serbowie chętnie — że tak powiemy — „współżyją“ z nieboszczykami. Cmentarze zazwyczaj mieszczą się na widocznych i blizko miasta znajdujących się wzgórzach i stanowią w pewnych dniach tygodnia chętnie uczęszczany punkt zborny ludności serbskiej.

Na grobach zakwita wtedy życie. Goście cmentarni gwarzą wesoło, śmieją się, spożywają przyniesione z sobą zapasy żywności, nie troszcząc się zgoła o spokój nieboszczyków.

Na niejednej mogile usadawia się wesołe towarzystwo, wśród którego krąży wokoło flaszeczka wódki. Dopiero, kiedy ożywiona rozmowa ustanie na chwilę, wówczas przyjaciel lub familiant nieboszczyka wygłasza napuszystą przemowę, wysławiającą zalety zmarłego.

DROBNE RADY GOSPODARSKIE.

Jak chronić drzewka przed zającami?

Posmarować korę drzewek od samego dołu następną mieszaniną: na wiadro wody kwarta gaszonego wapna, trochę nawozu bydlęcego i jeżeli jest pod ręką trochę krwi zwierzęcej. Smarowidła tego nie spłuczą deszcze zimowe, a żadna zwierzyna drzewka nie ruszy.

Krwawe mleko

bywa przy skaleczeniu wymienia, w niektórych jednak wypadkach wkrótce po ocieleniu mleko bywa zmięszane z krwią bez żadnych oznak zewnętrznych. Aby odciągnąć krew od wymienia, należy dać krowie funt glauberskiej soli, oleju, lub ogórkowego rosołu.

Nawozy sztuczne pod drzewa owocowe.

Sadownicy wiedzą dobrze o tem, że przy dobrej pielęgnacyi drzew owocowych niezbędnym dla nich jest dodatek sztucznych nawozów, aby silną wegetacyę i dobry rozrost podtrzymać. Drzewa takie stale i corocznie zasilane sztucznymi nawozami rosną dobrze i mogą również obficiej rodzić owoce, mają bowiem dostateczną ilość soków, nie brak im również niezbędnego pożywienia.

Jeżeli przedstawimy cyfrowo potrzebną ilość sztucznych nawozów, to pojedyńcze silnie rozwinięte drzewo owocowe potrzebuje rocznie: 2 kg. kainitu, $^1/_2$ kg. superfosfatu (18 proc. rozpuszczalnego) i pół kg. saletry. Drzewa mniejszych rozmiarów, potrzebują naturalnie mniejszej ilości nawozów. Nawozy te należy wokoło drzewa takiego, tj. wokoło głównego pnia w odpowiedni sposób rozsiać i to tak daleko, jak daleko zacieniają grunt boczne gałęzie drzewa wokoło.

Przeciw kąsaniu koni,

które się dość często zdarza, polecają następujący środek: Kawałeczek witryolu miedzi, wielkości orzecha laskowego, rozpuszcza się w wodzie i dolewa tyle spirytusu salmiakowego, dopóki płyn nie stanie się zupełnie jasnym. Następnie macza się w tym płynie gąbkę i podaje koniowi do ukąszenia. Jednorazowe ukąszenie gąbki ma wywierać taki skutek, że koniowi odechciewa się kąsania raz na zawsze.

Czerwonka u świń.

Jako środek, zapobiegający zarazie używany jest z doskonałym skutkiem tak zwany kwas solny, który trzeba dawać trzodzie przez cały czas trwania choroby, biorąc łyżeczkę kwasu na garniec poidła. Niezależnie od tego koniecznem jest utrzymywanie świń czysto, stałe obmywanie ryjów, czyste pokarmy i koryta, zupełnie odosobnienie sztuk chorych lub podejrzanych, wybielenie dokładne chlewów świeżo lasowanem wapnem z dodatkiem kwasu karbolowego nieoczyszczonego oraz wyrzucanie nawozu i zastępowanie go końskim lub słomą czystą.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza.

FIGLE I ŻARTY.

Przezorny świadek.

W mieście Bangor, (w Ameryce) odgrywała się w sądzie sprawa za pobicie się wzajemnie dwóch tamtejszych obywateli. Adwokat strony oskarżonej, znany ze swych ostrych pytań, dał zapytanie jednemu ze świadków:

— „Jak daleko byłeś oddalony od osób bijących się?"

Świadek odpowiedział: — „Równo cztery stóp, pięć i pół cali".

Adwokat na to: — „Jak możesz twierdzić, że twoja odległość tyle stóp i cali wynosiła"?

Świadek odpowiedział: — „Ponieważ spodziewałem się, że jaki głupiec lub adwokat da takowe zapytanie, a więc natychmiast po bójce wymierzyłem miarą swoją odległość od osób bijących się".

U doktora.

— Od jak dawna, mój człowieku, czujecie taki zawrót głowy?

— A to, dopraszam się łaski wielmożnego konsyliarza, nie pamiętam; ino to wiem, że były najpierw Gody, a po Godach — Nowy Rok, a po Nowym Roku — Trzy Króle, a po Trzech Królach — chrzciny, a po chrzcinach — wesele, a po weselu — drugie wesele, a teraz to znowu dał Bóg Miłosierny Zapusty — i musi bez to tak mi się wszystko we łbie kołuje, że już i świata mało co widzę,

Nad ranem.

Żona: Nie wstydzisz się, ty łajdaku, powracać w takim stanie?

Mąż: Nie gniewaj się duszko! Jakiś nieznajomy zapytał się mnie na ulicy, gdzie tu najlepsze piwo, a ponieważ nie wiedziałem, więc próbowaliśmy po kolei!...

Dlaczego?

Chłopczyk jeden do drugiego: Powiedz mi też, dlaczego to kogut tak zawsze pięknie ma poukładane swe piórka?

Odpowiedź: Naturalnie! gdyż ma zawsze grzebień przy sobie.

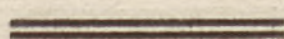
Po co się pyta?

Profesor: Proszę, powiedz mi przyjacielu, ile razy król Jan Olbracht przybywał w odwiedziny do Lwowa?

Uczeń: A pan profesor wie?

Nauczyciel: Naturalnie, że wiem...

Uczeń: To po co się pan profesor pyta...





PROSIMY

Szanownych Czytelników naszych o zachęcanie znajomych i sąsiadów do prenumerowania „Nowego Dzwonka“. Szan. Czytelnicy widzą zapewne, że pismo nasze służy dobrej sprawie, bo zdrowej oświacie ludowej — więc kto się stara o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ i nakłania drugich do prenumerowania tego pisma, ten razem z nami pracuje dla oświaty ludu, dla dobra swych bliźnich.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby nie tylko przy nadsyłaniu prenumeraty — ale i w ciągu roku, jeżeli ich stać na to — wspomagali nas **osobnymi dodatkami** na **„fundusz prasowy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, tak niską, bo wynoszącą zaledwie: 2 kor. 50 hal. na cały rok, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

